

# Będziemy się spotykać nawet w domach



Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do czynienia.

## Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta Wyborcza”.

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła

kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy anglosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucono wentyle bezpieczeństwa w postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności”.

## Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelicynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohatersko stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop”. Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie” w debacie ustępują „racji stanu”. Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście

do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływu na opinię publiczną”. Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie *lex Piskorski*, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji”, nie mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom. Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

## Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego szczekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani” dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji”. Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej. Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

[Tomasz Jankowski](#)

---

**Kołczasty      drut      polskiej  
cenzury**



Od dłuższego czasu (co najmniej od 26 lutego) portal „Myśli Polskiej” dostępny jest wyłącznie przy zastosowaniu VPN lub innych, sugerowanych przez informatyków obejść. Utrudnienia w dostępie do niego związane są z uruchomieniem mechanizmów cenzury, choć na temat prawno-formalnych aspektów podejmowanych przeciwko wolności słowa w Polsce działań wiemy niewiele. Dowiadujemy się tymczasem, że na liście cenzurowanych w Internecie mediów pojawiają się nowe tytuły, w tym ostatnio serwis wRealu24.

## Prawo bezprawia

Wiele lat temu, w [ustawie](#) Prawo telekomunikacyjne z 16 lipca 2004 roku, choć Internet nie był wówczas tak istotnym środkiem przekazu jak dziś, pojawiła się już możliwość arbitralnej cenzury. Art. 180 ust. 1 wspomnianej ustawy stanowi od tamtego czasu, że *„Przedsiębiorca telekomunikacyjny jest obowiązany do niezwłocznego blokowania połączeń telekomunikacyjnych lub przekazów informacji, na żądanie uprawnionych podmiotów, jeżeli połączenia te mogą zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, albo do umożliwienia dokonania takiej blokady przez te podmioty”*. Wydaje się, że intencja tego zapisu była nieco odmienna od jego cenzorskiego wymiaru, stosowanego obecnie. Furtka została jednak otwarta.

Podmioty uprawnione do zażądania wprowadzenia blokady niektórych stron internetowych od dostawców Internetu to, według ustawy, Policja, Biuro Nadzoru Wewnętrznego, Straż Graniczna, Służba Ochrony Państwa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Żandarmeria

Wojskowa, Centralne Biuro Antykorupcyjne i Krajowa Administracja Skarbowa (art. 179 Prawa telekomunikacyjnego). Praktyka funkcjonowania państwa polskiego wskazuje, że najpewniej w przypadku obecnych działań cenzorskich takim podmiotem jest bezpieka z siedzibą przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

To właśnie ta instytucja ma również w ręku inne instrumenty cenzorskie, przede wszystkim wynikające z aktualnego brzmienia art. 32c ust. 1 [ustawy](#) o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Z kolei ono wynika z [ustawy](#) z 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych. Przypomnijmy, że jej projekt został przegłosowany kilka miesięcy po przejęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku, przy wsparciu **Pawła Kukiza** i jego ówczesnych przybocznych.

Jak czytamy we wspomnianym artykule ustawy, szef ABW złożyć może, kontrasygnowany uprzednio przez Prokuratora Generalnego, wniosek o zablokowanie dostępu do stron internetowych, które, jego zdaniem, mają „*związek ze zdarzeniem o charakterze terrorystycznym lub określonych usług teleinformatycznych służących lub wykorzystywanych do spowodowania zdarzenia o charakterze terrorystycznym*”. Sformułowania nader mgliste, zaś w świetle uznawania przez niektóre organy nawet przedstawicielstw dyplomatycznych niektórych krajów za podmioty związane z terroryzmem, dowolność ich interpretacji zależy wyłącznie od widzimisię, antypatii, sympatii oraz politycznych zleceń naczelnika bezpieki. O kolejnych przedłużeniach blokowania stron internetowych decydować ma w składzie jednoosobowym, na posiedzeniu niejawnym Sąd Okręgowy w Warszawie. I tu pojawiają się co najmniej trzy elementy wskazujące na zagrożenie fikcyjnością owej kontroli sądowej. Pierwszy ma charakter polityczny; prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, do którego trafia większość spraw o charakterze politycznym w państwie PiS jest od 2020 roku **Piotr Schab**, jeden z sędziów [lojalnych](#) wobec Ministerstwa Sprawiedliwości i jego aktualnej polityki. Drugi – psychologiczny: orzekanie pod

naciskiem służb specjalnych, w trybie wydawanego w składzie jednoosobowym postanowienia to naturalna, dodatkowa presja na sędziego, szczególnie w systemie autorytarnym. Trzeci to aberracja prawna: w myśl obowiązujących przepisów wydawca zablokowanej strony internetowej nie jest nawet o blokadzie informowany, wszystko ma charakter ściśle tajny, a on sam pozbawiony jest możliwości zaprezentowania swoich argumentów podczas posiedzeń sądu w jego przeciw sprawie. Ścieżką odwoławczą dysponuje zaś wyłącznie ABW i prokuratura, na wypadek, gdyby któryś z sędziów jednak zdecydował się wydać postanowienie wbrew polityczno-bezpieczniackim sugestiom.

Wszystkie przytoczone wyżej przepisy powodują, że prawa konstytucyjne obywateli i podmiotów podlegających cenzurze przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chodzi tu przede wszystkim o art. 45 ustawy zasadniczej gwarantujący każdemu prawo do sądu oraz art. 77 ust. 2, który stanowi, że *„ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności i praw”*. Jak się okazuje, jeśli polityczne kierownictwo służb bezpieczeństwa uzna, że ktoś stanowi zagrożenie dla państwa (a dokładniej – dla linii partii rządzącej i rządu), konstytucyjnymi gwarancjami cieszyć się nie może. A o wszystkim zadecyduje funkcjonariusz bezpieczeństwa z Rakowieckiej, nadgorliwy z własnej inicjatywy, bądź wykonujący polityczne dyspozycje swego partyjnego patrona.

Nie zmienia to faktu, że w Polsce również dobrze wszystko odbywać może się „bez żadnego trybu”, jak mawiał z trybuny sejmowej prezes rządzącego ugrupowania. Nie wiemy jak było w przypadku aktualnych działań cenzorskich. Być może nie zwracano sobie głowy spełnianiem jakichkolwiek wymogów formalnych.

## **Kwestia politycznej celowości**

Zarówno portal „Myśli Polskiej”, jak i inne, które podlegały w ostatnim okresie działaniom cenzorskim, *notabene* wprost

zakazanym przez wspomnianą Konstytucję, nie stanowiły i nie stanowią głównego nurtu w polskiej przestrzeni informacyjnej. Są raczej głosami intelektualnych dysydentów, na dodatek nie mających żadnych aspiracji partyjno-wyborczych, czyli bezpośrednio nie zagrażających istniejącemu systemowi.

Pojawia się wobec tego pytanie, bardzo trudne, jak się przekonamy, o rzeczywiste motywacje stosowania działań cenzorskich przez bezpiekę i organy władzy. Skoro krytyczna myśl nie stanowi na obecnym etapie żadnego politycznego zagrożenia dla klasy politycznej, po co zaprzętać sobie głowę jej blokowaniem, które – chcąc nie chcąc – prowadzi wyłącznie do wzrostu zainteresowania czytelników niezależnymi mediami?

Odpowiedzi na to pytanie może być kilka, przy czym żadna z nich nie napawa optymizmem. Znając poziom intelektualny i etyczny bezpieki, uznać możemy, że to samowolne, nieskoordynowane inicjatywy jej co mniej lotnych funkcjonariuszy. W takim przypadku można przyjąć, że jakaś grupa przy ulicy Rakowieckiej z braku lepszych zajęć i z chęci przypodobania się swoim politycznym mocodawcom zdecydowała się na ruchy całkowicie sprzeczne z logiką, ale dające się sprzedać zwierzchnikom jako „skuteczna” walka z tzw. dezinformacją (w rzeczywistości z krytycznymi opiniami) czy obcą rządzącym narracją, szczególnie w sprawach polityki zagranicznej. Jeśli tak istotnie jest, byłoby to kolejnym świadectwem kompletnej nieudolności polskich służb specjalnych, które zamiast zajmować się niewątpliwie istniejącymi poważnymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa państwa, umilają sobie czas polowaniem na „nieprawomyślność” w Internecie.

Druga opcja jest jeszcze bardziej przygnębiająca od pierwszej. Zakłada bowiem, że polityczne kierownictwo obecnych służb cierpi nie tylko z powodu poważnych deficytów intelektualnych, lecz także za przyczyną różnego rodzaju fobii, uniemożliwiających jakikolwiek trzeźwy osąd sytuacji. W tym przypadku założyć możemy, że jakiś niewydarzony polityk składa donos (specjalność Polaków w ostatnich latach) w sprawie

rzekomego zagrożenia bezpieczeństwa przez obecne w Internecie, „wywrotowe” w jego przekonaniu treści, bezpieczeństwa posłusznie wykonuje otrzymane instrukcje. I nawet, gdyby uważała je za głupie i nieracjonalne, nie odważy się im sprzeciwić. Wszak los jej funkcjonariuszy, biorąc pod uwagę fale kolejnych weryfikacji i czystek, wisi każdego dnia na włosku.

Trzecia teoria bazuje na stwierdzeniu całkowitego braku suwerenności władz polskich. Zakładać trzeba wtedy, że instrukcje dotyczące wprowadzenia mechanizmów cenzury przychodzą z zewnątrz. Albo od rezydenta służb amerykańskich ukrytego wśród personelu dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii w Warszawie, albo – to jeszcze prostsze wyjaśnienie – od oficerów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, wielokrotnie już kierujących *de facto* działalnością polskich służb specjalnych, choćby w słynnej sprawie **Sławomira Nowaka**. Centrala decyzyjna znajdowałaby się przy takim założeniu nie w stolicy Polski, lecz w Waszyngtonie, Londynie czy nawet Kijowie. Straszne? Owszem. Nieprawdopodobne? Nie do końca.

Jest jeszcze wyjaśnienie z gatunku tych bardziej optymistycznych. Być może tęgie analityczne głowy w polskich kręgach władzy doszły do wniosku, z pomocą innych tęgich głów z zagranicy, że za jakiś czas dojdzie do przewartościowania poglądów społeczeństwa na wiele spraw, w tym dotyczących polityki wschodniej. Być może uznano, że przewartościowania te doprowadzą do wzrostu potencjału informacyjnego mediów opozycyjnych, konsekwentnie krytycznych. A potencjał ten z kolei może przynieść przetasowania na scenie partyjnej w przyszłości, będąc tym samym śmiertelnym zagrożeniem dla obecnej klasy politycznej i jej zewnętrznych patronów. Postanowiono w tej sytuacji działać prewencyjnie, zdusić w zarodku tendencje do racjonalnego myślenia, zanim rozleją się one szerzej w społeczeństwie. Jedynym minusem przyjęcia takiego scenariusza byłby fakt, że my sami nie potrafimy docenić drzemiącego w naszych Czytelnikach i środowiskach potencjału.

Może być tak (najczęściej tak w rzeczywistości społecznej właśnie bywa), że w każdej z powyższych prób wyjaśnienia ostatnich wydarzeń, jest jakieś ziarno prawdy. A z drugiej strony, być może jednak wszystkie one są fałszywe, a rzeczywistość jest dużo straszniejsza niż nam się wydaje. Czas pokaże.

## Informacyjne podłoże dla anty-Rosji

Pobieżny przegląd stron internetowych w języku rosyjskim, nie tylko tych rządowych i powiązanych z Moskwą, pokazuje, że cenzura w Polsce objęła również cały szereg mediów rosyjskojęzycznych. Są wśród nich także media prywatne, a nawet te znajdujące się w ostrożnej opozycji wobec władz rosyjskich. Z jakich przyczyn uznano je za równie niebezpieczne, co portal „Myśli Polskiej”?

Musi to naprawdę zastanawiać, i to głęboko. Według [badań](#) z 2015 roku (TNS Polska), językiem rosyjskim włada biegle 3% Polaków. Rzeczywisty odsetek może być jeszcze mniejszy; po pierwsze, w wyniku tendencji do zawyżania swoich kompetencji w ankietach; po drugie – od wspomnianego badania minęło siedem lat, a trendy językowe i demograficzne w tym czasie działały raczej na niekorzyść najważniejszego z języków wschodniosłowiańskich.

Strony rosyjskich mediów publicznych zablokowane zostały w wyniku skoordynowanej akcji cenzorskiej całego tzw. Zachodu (za wyjątkiem, co ciekawe, Stanów Zjednoczonych). Pozostałe portale zostały wszakże zablokowane z inicjatywy polskiej. Nietrudno to sprawdzić. Wystarczy zastosować aplikację VPN, by przekonać się, że są one dostępne z terytoriów większości krajów Unii Europejskiej. W naszym kraju niemal wszystkie zostały ocenzurowane.

Ich czytelnikami nie byli z pewnością nie znający języka rosyjskiego Polacy. Nawet, jeśli uznamy, że 2-3% z nich ma odpowiednie umiejętności językowe, można chyba założyć, że nie

spędzałoby to snu z powiek polskiej klasy politycznej. Dlatego coraz bardziej uprawniona staje się teza, że cenzura mediów rosyjskojęzycznych stosowana jest nie z uwagi na ich potencjalnie „wywrotowy” wpływ na obywateli polskich, a raczej po to, by nie sięgała po nie kilkumilionowa rzesza żyjących dziś w Polsce Ukraińców, z reguły rosyjskojęzycznych lub co najmniej dwujęzycznych.

Może to być planowe pozbawienie ich dostępu do przestrzeni informacyjnej alternatywnej i równoległej wobec tej, która kreowana jest przez media ukraińskie i w niemałym stopniu również polskie (w ich ukraińskojęzycznych edycjach). Po co? Przy założeniu, wcale nie tak nieprawdopodobnym, że w wyniku wojny na Ukrainie osiągnięte zostaną przynajmniej częściowo cele polityczne i ideologiczne zadeklarowane na wstępie przez Moskwę, anty-Rosja, którą był w ostatnich latach koordynowany przez tzw. Zachód projekt ukraiński przemieści się na nasze terytorium. Przesunięcie ludności ukraińskiej (migrantów, uchodźców) może mieć, jak twierdzi choćby **Grzegorz Braun**, charakter planowego przemieszczenia ludności, swoistej operacji narodowościowej i demograficznej. W takim wypadku odpowiednie służby czuwać muszą i już to robią, by Ukraińcy osiedlający się w Polsce nie ulegali wpływom przekazów alternatywnych, krytycznych wobec projektu anty-Rosja, który przecież mają tym razem na naszym terytorium współtworzyć. Nawet wyrywkowe rozmowy z wieloma z nich pokazują, że poziom ich zainteresowania polityką jest obecnie nikły. Owszem, sięgają po media rosyjskie, lecz raczej poszukują tam materiałów nie związanych z wojną czy geopolityką. Trzeba ich zatem ukształtować, by mogli odegrać swą rolę. I usunąć wszystkie przeszkody na drodze do formowania ich umysłów. Bez ukraińskich budowniczych trudno bowiem będzie o skonstruowanie i legitymizację anty-Rosji w Polsce.

# Kwestia szacunku

Filozofia współczesnej cenzury polega na starym jak świat, pesymistycznym oglądzie natury ludzkiej. Choć może nie warto bawić się tu w eufemizmy: zwulgaryzowane współczesne ujęcie, tradycyjnego niegdyś dla konserwatystów, założenia o ułomności poznawczej i intelektualnej człowieka zakłada, że wszyscy jesteśmy kretynami, wdzięcznymi obiektami cudzych manipulacji, niezdolnymi do krytycznego myślenia troglodytami. Poddawani jesteśmy zatem procesowi infantylizacji. Dzieciom zabrania się przecież korzystania z niektórych przyjemności w imię ich własnego dobra. Podobnie nam próbuje zakazywać się sięgania po te opinie, informacje czy oceny, które nie wykazują zbieżności z narracją klasy politycznej.

Filozofia ta zakłada całkowity brak szacunku dla każdego obywatela. Jest też niebezpiecznym precedensem, bo skoro dziś zabrania nam się czytać i oglądać te treści, które sami wybieramy, jutro ktoś może uznać, że w imię bezpieczeństwa państwa trzeba pozbawić nas prawa głosowania w wyborach. Chronić nas przed samymi sobą i ryzykami wolności, odmówić nam prawa do krytycznej oceny rzeczywistości, a na koniec zamknąć w barakach neoliberalno-atlantyckiego obozu koncentracyjnego. Obozu, w którym wprowadzie będzie telewizor i Internet, lecz zakres dostępnych przekazów wahać będzie się między w zasadzie jednolitą treścią przekazu TVP i TVN, „Gazety Polskiej” i „Newsweeka. Polska”.

Dlatego dziś to VPN i inne proponowane przez informatyków rozwiązania pozwolą nam uniknąć zamknięcia za zasiekami informacyjnej blokady. To ważne, tym bardziej, że myślenie i krytycyzm są w czasach tak trudnych, jak obecne, czymś wręcz niezastąpionym.

*Mateusz Piskorski*

---

# Covidiański Kult (cz. III)



W „Covidiańskim Kulcie” [część I](#) i [część II](#) scharakteryzowałem tak zwaną „Nową Normalność” jako „globalny totalitarny ruch ideologiczny”.

Odkąd opublikowałem te felietony, coraz więcej ludzi widzi to, że nie jest to „szaleństwem” czy „przesadzaniem”, ale w rzeczywistości nową formą totalitaryzmu, zglobalizowaną, patologizowaną, odpolitycznioną formą, który jest systematycznie wdrażany pod przykrywką „ochrony zdrowia publicznego”.

Aby przeciwstawić się tej nowej formie totalitaryzmu, musimy zrozumieć, jak przypomina ona i różni się od wcześniejszych systemów totalitarnych. Podobieństwa są dość oczywiste – zawieszenie praw konstytucyjnych, rządy rządzące przy pomocy dekretów, oficjalna propaganda, publiczne rytuały lojalnościowe, zakazanie opozycji politycznej, cenzura, segregacja społeczna, oddziały bandytów terroryzujące społeczeństwo itd. – ale różnice nie są oczywiste.

Podczas gdy totalitaryzm XX wieku (tj. forma, którą większość ludzi jest ogólnie znana) był mniej lub bardziej narodowy i jawnie polityczny, totalitaryzm „Nowej Normalności” jest ponadnarodowy, a jego ideologia jest znacznie bardziej subtelna. „Nowa Normalność” to nie nazizm ani stalinizm. Jest to totalitaryzm globalno-kapitalistyczny, a globalny

kapitalizm nie ma ideologii, a raczej jego ideologią jest „rzeczywistość”.

Kiedy jesteś niezrównanym globalnym hegemonem ideologicznym, tak jak globalny kapitalizm był przez ostatnie 30 lat, twoja ideologia automatycznie staje się „rzeczywistością”, ponieważ nie ma konkurujących ideologii. Właściwie nie ma żadnej ideologii... jest tylko „rzeczywistość” i „niereczywistość”, „normalność” i „odstępstwa od normy”.

Tak, wiem, rzeczywistość jest rzeczywistością... dlatego umieszczam wszystkie te terminy w przerażających cytatach, więc proszę oszczędź mi długich e-maili jednoznacznie potwierdzających rzeczywistość i spróbuj zrozumieć, jak to działa.

Istnieje rzeczywistość (jakkolwiek w to wierzysz) i „rzeczywistość”, która dyktuje funkcjonowanie naszych społeczeństw. „Rzeczywistość” jest konstruowana (tj. symulowana) zbiorowo, zgodnie z ideologią jakiegokolwiek systemu rządzącego społeczeństwem.

W przeszłości „rzeczywistość” była otwarcie ideologiczna, niezależnie od tego, w jakiej „rzeczywistości” żyłeś, ponieważ istniały tam inne konkurujące „rzeczywistości”. Już ich nie ma. Jest tylko jedna „rzeczywistość”, ponieważ cała planeta – tak, włączając w to Chiny, Rosję, Koreę Północną i gdziekolwiek byś nie był – jest kontrolowana przez jeden globalny system hegemoniczny.

Globalnie hegemoniczny system nie potrzebuje ideologii, ponieważ nie musi konkurować z konkurencyjnymi ideologiami. Wymazuje więc ideologię i zastępuje ją „rzeczywistością”. Rzeczywistość (jakkolwiek w to osobiście wierzysz, co oczywiście jest tym, czym naprawdę jest) nie jest tak naprawdę wymazana.

To po prostu nie ma znaczenia, bo ty nie możesz dyktować „rzeczywistość”. Globalny kapitalizm może dyktować

„rzeczywistość”, a dokładniej symuluje „rzeczywistość”, a tym samym symuluje przeciwieństwo „rzeczywistości”, co jest równie ważne, jeśli nie ważniejsze.

Ta wytworzona przez globalnych kapitalistów „rzeczywistość” jest odpolitycznioną, ahistoryczną „rzeczywistością”, która tworzy niewidzialną ideologiczną granicę wyznaczającą granice tego, co „rzeczywiste”. W ten sposób globalny kapitalizm (a) ukrywa swoją ideologiczną naturę i (b) sprawia, że ☐wszelka ideologiczna opozycja staje się automatycznie nieuprawniona lub, dokładniej, nieistniejąca.

Ideologia, jaką znaliśmy, znika. Argumenty polityczne, etyczne i moralne sprowadzają się do pytania o to, co jest „prawdziwe” lub „faktyczne”, co dyktują „eksperti” i „weryfikatorzy faktów” GloboCap.

Ponadto, ponieważ ta „rzeczywistość” nie jest spójnym systemem ideologicznym z podstawowymi wartościami, podstawowymi zasadami itd., można ją drastycznie zrewidować lub całkowicie zastąpić mniej lub bardziej w jednej chwili. Globalny kapitalizm nie ma żadnych fundamentalnych wartości – innych niż oczywiście wartość wymienna – i dlatego może swobodnie wytwarzać dowolną „rzeczywistość”, jaką chce, i zastępować jedną „rzeczywistość” nową „rzeczywistością” za każdym razem, gdy służy jej celom.

Na przykład „Globalna wojna z terroryzmem”, która była oficjalną „rzeczywistością” od 2001 r., aż do odwołania jej latem 2016 r., kiedy oficjalnie rozpoczęła się „[Wojna z populizmem](#)”. Lub teraz „[Nowa normalność](#)”, która zastąpiła „Wojnę z populizmem” wiosną 2020 roku. Z których każda nowa symulacja „rzeczywistości” została wprowadzona nagle, a nawet niezdarne.

Poważnie, pomyśl o tym, gdzie jesteśmy obecnie, 18 miesięcy w naszej nowej „rzeczywistości”, a następnie wróć i [przejrzyj, jak GloboCap rażąco wypuścił „Nową Normalność” wiosną 2020](#)

[r.](#) ... a większość mas nawet nie mrugnęła.

Płynnie przeszli do nowej „rzeczywistości”, w której nowym oficjalnym wrogiem stał się wirus, a nie „biała supremacja”, „rosyjscy agenci” czy „islamscy terroryści”.

Odłożyli scenariusze, które recytowali dosłownie przez poprzednie cztery lata, i scenariusze, które recytowali przez poprzednie 15 lat, i zaczęli gorączkowo bełkotać sekciarską mowę COVIDa, jakby brali udział w przesłuchaniu do top parodii Orwella.

\*

Co prowadzi nas do problemu Sekty Covidian... jak się do nich dostać, co, bezbłędnie musimy zrobić, w taki czy inny sposób, w przeciwnym razie „Nowa Normalność” stanie się naszą trwałą „rzeczywistością”.

Nazwałem „Nową Normalność” „Covidiańskim Kultem (Sektą Covidian)”, nie po to, by bezpodstawnie ich obrażać lub kpić, ale dlatego, że tym właśnie *jest* totalitaryzm... Sektą czy też kultem napisanym na szeroką skalę, na skalę społeczną. Każdy, kto próbował do nich dotrzeć, może potwierdzić trafność tej analogii.

Możesz pokazać im fakty, aż staniesz się niebieski na twarzy. Nie robi to najmniejszej różnicy. Myślisz, że dyskutujesz o faktach, ale tak nie jest. Zagrażasz ich nowej „rzeczywistości”.

Myślisz, że walczysz o to, by myśleli racjonalnie. Błąd. Jesteś heretykiem, agentem sił demonicznych, wrogiem wszystkiego, co „prawdziwe” i „realne”.

Scjentolodzy nazwaliby cię „osobą tłumiącą”. Nowonormalianie nazywają cię „teoretykiem spiskowym”, „antyszczepionkowcem” lub „negującym wirusy”. Konkretnie epitety tak naprawdę nie mają znaczenia.

Są tylko etykietami, których członkowie kultu i totalitaryści używają do demonizowania tych, których postrzegają jako „wrogów”... każdego, kto kwestionuje „rzeczywistość” kultu lub „rzeczywistość” systemu totalitarnego.

Prostym faktem jest to, że nie można wyperswadować ludziom kultu i nie można ich wyperswadować totalitaryzmowi. Zwykle to, co robisz, w przypadku sekty, polega na tym, że wyciągasz osobę z sekty. Porywasz ją, zabierasz do kryjówki lub gdziekolwiek, otaczasz wieloma nie-sekciarskimi członkami i deprogramujesz stopniowo w ciągu kilku dni.

Robisz to, ponieważ dopóki wciąż są w sekcie, nie możesz się do nich dotrzeć. Nie słyszą cię.

Kult (seкта) jest zbiorową, samowystarczalną „rzeczywistością”. Jego moc płynie z organizmu społecznego złożonego z przywódców kultu/sekty i innych członków kultu/sekty. Nie możesz „rozmawiać” z tą mocą. Musisz fizycznie usunąć tę osobę, zanim zaczniesz z nią dyskutować.

Niestety nie mamy takiej możliwości. „Nowa Normalność” to *globalny* system totalitarny. Nie ma „poza” systemu, do którego można by się wycofać. Nie możemy wszystkich porwać i zabrać do Szwecji. Jak zauważyłem w części I tej serii, paradygmat sekta/społeczeństwo został odwrócony. Sekta/kult stała się dominującym społeczeństwem, a ci z nas, którzy nie zostali nawróceni, stali się zbiorom odizolowanych wysp istniejących nie na zewnątrz, ale wewnątrz kultu.

Dlatego musimy przyjąć inną strategię. Musimy sprawić, by potwór pokazał się nie tym z nas, którzy już go widzą, ale masom „Nowej Normalności”, Covidiańskim kultystom.

Musimy sprawić, by Jim Jones porzucił bzdury o pokoju i miłości, przeniósł się do dżungli i uwolnił Kool-Aid. Musimy sprawić, by Charles Manson odłożył gitarę, odwołał czas orgii i został morderczym hipisem.

W ten sposób niszczysz kult od środka. Nie próbujesz powstrzymać jego postępu; popychasz go do logicznego zakończenia. Sprawiasz, że manifestuje swoją pełną ekspresję, ponieważ ona, kiedy imploduje, umiera. Nie robisz tego, będąc grzecznym, ugodowym lub unikając konfliktów. Robisz to poprzez generowanie jak największej ilości wewnętrznego konfliktu w sekcie.

Innymi słowy, musimy sprawić, by GloboCap (i jego podwładni) stali się jawnie totalitarni... ponieważ nie mogą. Gdyby mogli, już by to zrobili. Globalny kapitalizm nie może tak funkcjonować. Otwarcie totalitaryzm spowoduje implozję... nie, nie sam globalny kapitalizm, ale jego totalitarna wersja.

W rzeczywistości zaczyna się to już dziać. Potrzeba symulacji „rzeczywistości”, „demokracji” i „normalności”, aby utrzymać posłuszeństwo mas. Więc musimy zaatakować tę symulację. Musimy w nią uderzać, aż pęknie i pojawi się kryjący się w środku potwór.

To jest słabość systemu... totalitaryzm „Nowej Normalności” nie zadziała, jeśli masy postrzegają go jako totalitaryzm, jako program polityczny/ideologiczny, a nie jako „odpowiedź na śmiertelną pandemię”.

Musimy więc uwidocznić to *jako* totalitaryzm.

Musimy zmusić Nowonormalian, by zobaczyli to, czym to jest. Nie chodzi *mi* o to, że musimy im to tłumaczyć. Są poza zasięgiem wyjaśnień. Chodzi mi o to, że musimy sprawić, by to *zobaczyli*, *poczułi*, namacalnie, nieuchronnie, dopóki nie rozpoznają, z czym współpracują.

Przestań się z nimi kłócić na ich warunkach, a zamiast tego bezpośrednio zaatakuj ich „rzeczywistość”.

Kiedy zaczynają gadać o wirusie, jego wariantach, „szczepionkach” i wszystkich innych Covidio-sekciarskich rzeczach, nie daj się wciągnąć w ich narrację. Nie odpowiadaj

tak, jakby były racjonalne.

Odpowiadaj tak, jakby mówili o „[Xenu](#)”, „[Body thetans](#)”, „[Helter Skelter](#)” lub innych sekciarskich nonsensach, ponieważ to jest dokładnie tym, czym jest.

To samo dotyczy ich zasad i ograniczeń, „zakrywania twarzy”, „dystansu społecznego” i tak dalej. Przestań się z nimi kłócić na zasadzie, że nie działają. Oczywiście nie działają, ale nie o to chodzi (a argumentowanie w ten sposób wciąga cię w ich „rzeczywistość”).

Sprzeciw się im z powodu tego, kim są, zbiorem dziwacznych rytuałów podporządkowania się, wykonywanych w celu scementowania lojalności wobec kultu i stworzenia ogólnej atmosfery „śmiertelnej pandemii”.

Można to zrobić na wiele sposobów, np. wywołać konflikt wewnętrzny. Robię to po swojemu, inni robią to po swojemu. Jeśli jesteś jednym z nich, dziękuję. Jeśli nie, zacznij. Zrób to jakkolwiek i gdziekolwiek możesz.

Spraw, by Nowonormalianie zmierzyli się z potworem, potworem, którego karmią... potworem, którym się stali.

---

## Droga do totalitaryzmu



Ludzie mogą sobie wmawiać, że nie widzieli, dokąd zmierzały

sprawy przez ostatnie 17 miesięcy, ale widzieli. Po drodze widzieli wszystkie znaki. Wszystkie znaki były napisane dużymi, pogrubionymi literami, niektóre strasznie wyglądającym pismem germańskim.

Czytali: **TO JEST DROGA DO TOTALITARIZMU**

Nie pokażę ci ponownie tych wszystkich znaków. Ludzie tacy jak ja zwracają na nie uwagę i czytają je na głos już od 17 miesięcy. Każdy, kto cokolwiek wie o historii totalitaryzmu, o tym, jak stopniowo przekształca on społeczeństwo w monstrualne lustrzane odbicie samego siebie, od początku wiedział, czym jest „Nowa Normalność”, a my krzyczymy o tym z dachów.

Obserwowaliśmy, jak Nowa Normalność przekształciła nasze społeczeństwa w paranoidalne, patologiczne, autorytarne dystopie, w których ludzie muszą teraz pokazać swoje „dokumenty”, aby obejrzeć film lub wypić filiżankę kawy i publicznie pokazać swój ideologiczny konformizm, aby wejść do supermarketu i kupić artykuły spożywcze.

Obserwowaliśmy, jak Nowa Normalność przekształciła większość mas w ogarnięte nienawiścią, histeryczne tłumy, które otwarcie prześladują „nieszczepionych”, oficjalnego „Untermenschen” ideologii Nowej Normalności.

Obserwowaliśmy, jak Nowa Normalność zrobiła dokładnie to, co każdy ruch totalitarny w historii zrobił przed nią, dokładnie w liczbach. Zwracaliśmy na to uwagę na każdym kroku. Nie zamierzam tego wszystkiego powtarzać ponownie.

Zamierzam jednak udokumentować, gdzie jesteśmy w tej chwili i jak się tu znaleźliśmy... dla porządku, aby ludzie, którzy później wam powiedzą, że „nie mieli pojęcia, dokąd jechały pociągi”, zrozumieli, dlaczego my już im nie ufamy i dlaczego uważamy ich za tchórzy i współpracowników lub gorzej.

Tak, to trudne, ale to nie jest gra. To nie jest różnica zdań. Globalny kapitalistyczny establishment rządzący wdraża

nową, bardziej otwarcie totalitarną strukturę społeczeństwa i metodę rządzenia. Odwołują nasze prawa konstytucyjne i prawa człowieka, przenosząc władzę z suwerennych rządów i instytucji demokratycznych do nieodpowiedzialnych globalnych podmiotów, które nie są wierne żadnemu narodowi ani jego obywatelom.

To się dzieje... właśnie teraz. To nie jest program telewizyjny. To się naprawdę dzieje.

Czas „obudzenia się” się skończył. W tym momencie albo dołączasz do walki o zachowanie tego, co zostało z tych praw i tej suwerenności, albo poddajesz się „Nowej Normalności”, globalnemu kapitalistycznemu totalitaryzmowi. Nie obchodziło mnie, co sądzisz o wirusie, jego zmutowanych wariantach lub eksperymentalnych „szczepionkach”. To nie jest abstrakcyjny spór o „naukę”. To walka... walka polityczna, ideologiczna. Z jednej strony demokracja, z drugiej totalitaryzm. Wybierz stronę i żyj z nią.

W każdym razie, oto gdzie jesteśmy w tej chwili i jak tu dotarliśmy, tylko szerokie pociągnięcia.

Jest sierpień 2021 r. [Niemcy oficjalnie zakazały demonstracji przeciwko oficjalnej ideologii „Nowej Normalności”](#). Inne zgromadzenia publiczne, takie jak demonstracja Christopher Street Day (na zdjęciu poniżej), tydzień temu, są nadal dozwolone. Zakazanie opozycji politycznej jest klasyczną cechą systemów totalitarnych. Jest to również klasyczny ruch władz niemieckich, który da im pretekst, którego potrzebują, aby jutro uwolnić oddziały zbirów Nowej Normalności na demonstrantów.



W Australii [wojsko zostało rozmieszczone w](#) celu wymuszenia całkowitej zgodności z dekretemi rządowymi... blokadami, obowiązkowymi rytuałami posłuszeństwa publicznego itp. Innymi słowy, jest to de facto stan wojenny. To kolejna klasyczna cecha systemów totalitarnych.

We Francji [właściciele restauracji i innych firm, którzy służą „Nieszczepionym”, będą teraz więzieni](#), podobnie jak oczywiście „Nieszczepieni”. Robienie kozła ofiarnego, demonizowanie i segregowanie „nieszczepionych” ma miejsce w krajach na całym świecie. Francja to tylko skrajny przykład. Robienie kozła ofiarnego, odczłowieczanie i segregowanie mniejszości – zwłaszcza politycznych przeciwników reżimu – to kolejna klasyczna cecha systemów totalitarnych.

W Wielkiej Brytanii, Włoszech, Grecji i wielu innych krajach na całym świecie wprowadza się również [ten pseudomedyczny system segregacji społecznej](#), aby podzielić społeczeństwa na

„dobrych ludzi” (tj. uległych) i „złych” (tj. niezgodnych). „Dobrzy ludzie” otrzymują licencję i są zachęcani przez władze i korporacyjne media do wyładowania swojej wściekłości na „nieszczepionych”, do [żądania naszej segregacji w obozach internowania](#), do [otwartego grożenia nam zamordowaniem nas](#). To także cecha systemów totalitarnych.

I tu właśnie jesteśmy, moi drodzy. Ale nie znaleźliśmy się w tym miejscu w ciągu jednej nocy. Trwa to 17 miesięcy.

A teraz jesteśmy gdzie jesteśmy, dokąd zmierzaliśmy przez cały czas, wyraźnie, bezbłędnie zmierzając... bezpośrednio do [The Approaching Storm](#) lub być może globalnej wojny domowej. To nie koniec drogi do totalitaryzmu, ale jestem prawie pewien, że jesteśmy na samym końcu. Wydaje się, że robi się nieprzyjemnie.

Bardzo nieprzyjemnie. Niezwykle nieprzyjemnie.

Ci z nas, którzy walczą o zachowanie naszych praw i niektórych podstawowych pozorów demokracji, mają przewagę liczebną, ale nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa... a są nas miliony i nie śpimy.

Więc wybierz stronę, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś. Ale zanim to zrobisz, może spójrz wstecz na historię systemów totalitarnych, które z jakiegoś powodu wydają się totalitaryzmom nigdy nie działać, przynajmniej nie na dłuższą metę. Nie jestem zawodowym filozofem ani nic takiego, ale podejrzewam, że może to mieć coś wspólnego z niegasnącym pragnieniem wolności niektórych ludzi i naszą chęcią do walki o nią, czasem na śmierć.

To zdaje się być jeden z tych czasów.

Przepraszam, że rzucam na ciebie całe „*Braveheart*”, ale szykuję się do tego, żeby jutro oddziały zbirów Nowej Normalności sprąły mnie na kwaśne jabłko, więc jestem trochę... no wiesz, zbyt emocjonalny.

Poważnie, wybierz stronę... teraz... albo strona zostanie wybrana za ciebie.

---

# Pekin wykorzystuje pandemię koronawirusa do rozbudowy aparatu nadzoru internetowego



Według raportu Freedom House, Pekin wykorzystuje pandemię koronawirusa w Wuhan (COVID-19) jako uzasadnienie rozszerzenia i zintensyfikowania i tak już gigantycznych [systemów nadzoru internetowego](#).

W swoim corocznym raporcie Freedom of the Net, w którym [szczegółowo opisano stan nadzoru cyfrowego](#) w ponad 60 krajach, organizacja non-profit umieściła Chiny na ostatnim miejscu z wynikiem [10 na 100](#). To szósty rok z rzędu, w którym kraj ten został ukoronowany jako „najgorszy gwałciciel wolności w internecie” na świecie.

*„Ta pandemia normalizuje rodzaj cyfrowego autorytaryzmu, który Komunistyczna Partia Chin (KPCh) od dawna stara się wprowadzić do głównego nurtu” – napisał Freedom House w oświadczeniu.*

Według raportu, chińskie władze wdrożyły zarówno niską, jak i

zaawansowaną technologię, aby kontrolować swobodny przepływ informacji w Internecie na temat stanu tzw. pandemii koronawirusa w tym kraju. Wykorzystały również te technologie, aby uniemożliwić użytkownikom Internetu przeglądanie niezależnych źródeł wiadomości, które kwestionują oficjalną narrację KPCh.

Freedom House zauważył również, że na początku tzw. pandemii Chiny próbowały bagatelizować i ignorować ostrzeżenia lekarzy dotyczące pierwotnego wybuchu koronawirusa w Wuhan. Odkryli również, że mniej użytkowników internetu w Chinach z powodzeniem omija krajową Wielką Zaporę Sieciową, zwłaszcza po zaostrzeniu przez Pekin ograniczeń dotyczących osób korzystających z wirtualnych sieci prywatnych w celu uzyskania dostępu do zablokowanych witryn.

W raporcie stwierdza się ponadto, że tylko w pierwszym kwartale 2020 r. Chińska Administracja Cyberprzestrzeni, główny regulator internetowy w kraju, zamknęła 816 stron internetowych i usunęła ponad 33000 kont i grup na zatwierdzonych witrynach społecznościowych, takich jak Renren, Weibo i WeChat.

Masowa ekspansja wysiłków w zakresie inwigilacji Internetu w tym kraju spowodowała również wzrost liczby „fabryk cenzury”. W tych miejscach pracy znajdują się tysiące cenzorów internetowych, którzy zamiatają przestrzeń internetową kraju za pomocą technologii sztucznej inteligencji.

Chiny nie są jedynym krajem wykorzystującym COVID-19 do uzasadnienia ekspansji możliwości [nadzoru internetowego](#). Zarówno podmioty państwowe, jak i niepaństwowe wdrażają nowe technologie, które w dowolnym momencie przed globalną pandemią byłyby uważane za zbyt inwazyjne.

Pozostałe kraje, które [dołączają do Chin w pierwszej piątce](#), to Iran, Syria, Kuba i Wietnam. Pięć najlepszych krajów to Islandia, Estonia, Kanada, Niemcy i Wielka

Brytania. Tajwan nie został uwzględniony w rankingu pomimo tego, że był znany jako [drugi najbardziej wolny kraj w Azji](#).

## **Technologia nadzoru przeciw dysydentom jest wdrażana jako instrumenty „zdrowia publicznego”**

Sarah Cook, starszy badacz w Freedom House, twierdzi, że wiele nowych chińskich technologii inwigilacji zostało po raz pierwszy opracowanych w celu ochrony kraju przed dysydentami. W szczególności Cook zauważa, że „technologia opracowana przeciwko Ujgurom i innym mniejszościom muzułmańskim w Xinjiangu rośnie obecnie w innych częściach kraju.

Jedną z takich technologii przeciwdziałania dysydentom jest urządzenie przenośne, którego władze mogą używać do skanowania smartfonów ludzi i pobierania z nich danych bez zgody właściciela.

*„Rząd Chin już teraz korzysta z najbardziej wyrafinowanego i wielowarstwowego aparatu cenzurującego i kontrolującego Internet na całym świecie” – powiedziała Cook.*

Istniejąca technologia nadzoru przeciwko dysydentom jest również udoskonalana na potrzeby epoki pandemii. W marcu, kiedy koronawirus dopiero zaczynał rozprzestrzeniać się po całym świecie, Chiny były już bliskie ulepszenia swojej technologii rozpoznawania twarzy [w celu identyfikacji osób noszących maski](#).

Inne technologie, zarówno stare, jak i nowe, są również wykorzystywane do naruszania prywatności obywateli Chin, na przykład zmuszając ludzi do korzystania z aplikacji, która śledzi infekcje i zmuszając ludzi do umieszczania kamer internetowych w ich domach i poza ich drzwiami, aby śledzić ich ruchy. Cook twierdzi, że te systemy mają tylne drzwi, które pozwalają policji nadzorować ludzi, kiedy tylko zechcą.

Według Cooka rozprzestrzenianie się pandemii jest bezpośrednio związane z ekspansją kontroli KPCh nad mową w Internecie.

Warto zadać sobie pytanie: jak się ma sytuacja w Polsce, jeżeli chodzi o aplikacje nadzorujące osoby objęte kwarantanną...?

### **Źródła:**

[TheEpochTimes.com](https://www.theepochtimes.com)

[VOANews.com](https://www.voanews.com)

[TaiwanNews.com.tw 1](https://taiwannews.com.tw)

[FreedomHouse.org](https://freedomhouse.org)

[TaiwanNews.com.tw 2](https://taiwannews.com.tw)

[FT.com](https://www.ft.com)